Wpisany przez Вольга Івашына
06.03.2022 00:00



Przede wszystkim warto powiedzieć, że moje świadome życie religijne i modlitewne nie zaczęło się od dzieciństwa. Nawrócenie do Boga i dołączenie do Jego Kościoła nastąpiło znacznie później poprzez świadomy wybór. I na pewno dla mnie osobiście był to wielki dar Boży.

Oczywiście, można wspomnieć o pierwszych próbach babci zachęcenia mnie do udziału w modlitwie, ale wszystkie te starania w żaden sposób na mnie nie wpłynęły, ponieważ nie wychodziły z mojej własnej woli. Czytanie słów ułożonych w modlitwę z różnych modlitewników bez dołączania do nich przynajmniej rozumu nie jest modlitwą ani w węższym znaczeniu, ani według treści. Jednak, mimo wszystko były to moje pierwsze styczności z duchowo-modlitewną rzeczywistością.

Początek mojego życia modlitewnego był bezpośrednio związany z historią nawrócenia, więc dla porządku rzeczy powinnam o nim opowiedzieć.

Nie otrzymawszy od rodziców podstawowego doświadczenia wiary, wychowana w ateistycznym środowisku poradzieckim, intelektualizowana i skoncentrowana na rozwijaniu swoich zdolności umysłowych, jeszcze przed rozpoczęciem studiów na uniwersytecie byłam głęboko przekonana o wyjątkowej materialności tego świata. Wszelkie przejawy religijności ludzi obok mnie powodowały, jeśli nie irytację czy gniew, to przynajmniej ironiczny uśmiech. Wzmacniali ten światopogląd zarówno nauczyciele akademiccy, jak i większość studentów.

Jednak zwykłe życie przeciętnego konsumenta jest dość prymitywne i na pewno nie może zaspokoić pragnienie duchowego rozwoju człowieka.

Pan Bóg, jako mój Stwórca, który dokładnie zna wszystkie nawet nieuświadomione potrzeby, przygotował dla mnie ratunek w najlepszy możliwy sposób.

Mniej więcej na trzecim roku studiów Bóg zapoznał mnie ze studentem 5 roku Wydziału Historycznego, szczerym i wiernym katolikiem, co w Homlu, gdzie studiowałam, samo w sobie było już dość rzadkim zjawiskiem.

Pamiętam, że byłam bardzo oburzona tym, jak to może być: inteligentny młody naukowiec, przyszły doktorant i... chrześcijanin? Z pewnością mój wewnętrzny ateista natychmiast zapalił się do pomysłu „otwarcia oczu” biedakowi, mądremu człowiekowi, który (w mojej ówczesnej opinii) miał jedyną „wadę” – wiarę w Boga, jakim Go sobie wtedy wyobrażałam. Rozpoczęły się nasze ze studentem długie i gorące spory, które jednak nie doprowadziły do zmiany naszych przekonań. Podczas jednej z takich polemik na rzucone przeze mnie zdanie typu „nie uwierzę, dopóki nie zobaczę! Niech twój Bóg udowodni mi swoje istnienie!” mój uparty rozmówca nagle spokojnie powiedział: „A kim ty wogóle jesteś, aby ci Bóg coś udowadniał?”. Powiem szczerze, to stwierdzenie było dla mnie jak zimny prysznic, a reakcja mojego samolubstwa była niezwykle burzliwa. I to było punktem zwrotnym mojego życia duchowego. Potem przyszło zrozumienie wiary chrześcijan w istnienie nie tylko jakiejś fikcyjnej przez ludzi postaci Boga, ale właśnie Osoby Boga, równej mi w wolności wyboru swoich słów i działań. Wybiegając myślą naprzód, mogę powiedzieć, że takie rozumienie znacznie pomogło w nawiązaniu osobistej szczerej relacji z Bogiem i praktyki modlitewnej już po nawróceniu, ponieważ obraz Boga początkowo rozwinął się w rozsądny sposób, jako obraz wolnej, inteligentnej, niezależnej Istoty.

Widząc moje zainteresowanie nie tylko sprawami duchowymi, ale także białoruściczyzną, mój przyjaciel zaproponował zapoznać mnie ze wspólnotą grekokatolików. Zbierała się ona raz na miesiąc w celu przeprowadzenia wspólnej białoruskojęzycznej liturgii i spotkań katechetycznych po nabożeństwie. Zaznaczył, że podczas tych spotkań ksiądz chętnie odpowie na wszystkie moje pytania. Słabo pamiętam pierwszy udział w liturgii, ponieważ w rzeczywistości nie brałam w niej udziału, a jedynie kierowałam wzrok na tekst w modlitewniku. Zajęcia katechetyczne wzbudziły znacznie większą ciekawość. Niemal całkowity brak jakiejkolwiek wiedzy o Bogu, Biblii, wierze, Kościele wypełniał się dość szybko. Poprzez stopniowe nauczanie zmieniał się także mój udział w liturgii. Początkowo niezrozumiałe słowa zaczęły nabierać określonego znaczenia i symboliki. Pozostał jednak wewnętrzny protest ateisty przeciwko samej potrzebie całej tej akcji. Ponieważ nie można stale pozostawać obserwatorem z zewnątrz, gdy dokonuje się świadomego wyboru uczestnictwa w liturgii, stopniowo zaczęłam emocjonalnie reagować na słowa modlitw, które odpowiadały mojemu stanowi i rozumieniu sprawiedliwości, dobra i miłości. Dotyczyło to głównie modlitwy prośby.

Pewnego dnia przyszłam trochę wcześniej na liturgię i zobaczyłam, jak wierni proszą księdza o dołączenie do zwykłych modlitw ich osobistych próśb o zdrowie krewnych, o dusze zmarłych, o rozwiązanie jakiejś trudnej sytuacji życiowej. Dla mnie było to małe odkrycie: okazało się, że można poprosić Boga o coś, czego potrzebujesz. A podczas jednego z zajęć katechetycznych, gdy rozważano temat modlitwy i jej odmiany, po raz pierwszy usłyszałam, że modlitwa osobista

jest najważniejsza, ponieważ tworzy relację z Bogiem lepiej niż wspólna, w której można „ukryć się” za bezosobowością i standardowymi formułami modlitewnymi. Potem kilka razy próbowałam zorganizować coś w rodzaju osobistej modlitwy, ale jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z Tego, z kim rozmawiam.

Dalsze studiowanie osobowości Boga złagodziło moje stanowisko wobec Niego. Z punktu „nie uwierzę, dopóki nie zobaczę” stopniowo, a nawet niezauważalnie, znalazłam się w obszarze ”chcę wierzyć”. I tutaj prawdopodobnie Pan zdecydował, że można zacząć budować osobistą relację. Te dowody, których kiedyś potrzebowałam, zostały mi dane. Nie na poziomie „zobaczyć”, ale na poziomie „poczuć” Jego obecność, wszechogarniającą życzliwą miłość do mnie, i to nie z powodu moich zasług, ale z faktu mojego istnienia. Kocha mnie i pragnie być ze mną w każdej chwili – to uświadomienie mocno się we mnie zakorzeniło i skłoniło wolę do rozpoczęcia prawdziwego dialogu ze Źródłem miłości. Rozmowa z Bogiem podczas moich pierwszych praktyk modlitewnych przypominała przyjazną rozmowę o wszystkim na świecie: nie było ani jednego tematu, który nie chciałabym z Nim omówić. Wydawało mi się, że usilnie starałam się uśpić nienasycone pragnienie relacji z Bogiem. Rano, po południu, wieczorem, podczas nauki i odpoczynku zawsze była chwila, aby zwrócić się do Pana z wdzięcznością lub prośbą. Wszystko wokół głośno mówiło o tym, że jest On w pobliżu. Dziwne było tylko, że nie zauważałam tego wcześniej.

Można więc śmiało powiedzieć, że definicja modlitwy jako rozmowy z Bogiem najlepiej pasuje do istoty tego pojęcia. Co najważniejsze, dialog ten człowiek rozpoczyna z własnej woli, jednak dopiero po zaproszeniu ze strony Boga. Nie ma innego sposobu, by nawiązać rozmowę między osobami róznego poziomu.